



RÓŻA PÓŁNOCY

LUCINDA RILEY

ALBATROS

Prolog

Anahita

Dziś skończyłam sto lat. Udało mi się przeżyć wiek, a nawet więcej – zajrzeć w kolejne tysiąclecie.

Wstaje świt, słońce powoli wznosi się nad szczytem Kanczendzongi, który widnieje za moim oknem, a ja leżę wsparta na poduszkach i uśmiecham się do siebie, przyszła mi bowiem do głowy absurdalna myśl. Gdybym była meblem, na przykład eleganckim krzesłem, uchodziłabym za antyk. Wypolerowana i zakonserwowana, stałabym gdzieś na poczesnym miejscu i pokazywano by mnie z dumą jako piękny zabytek. Niestety, moja ludzka powłoka rządzi się innymi prawami i długie życie nie nadało jej patyny szlachetnego mebla z mahoniu. Z przykrością muszę stwierdzić, że moje ciało upodobniło się raczej do wypełnionego kośćmi jutowego worka.

Jeśli jest we mnie piękno, które można by uznać za wartościowe, ukryło się gdzieś głęboko w moim wnętrzu. To piękno mądrości stu lat przeżytych na ziemi i serca, które wiernie biło w takt wszystkich ludzkich zachowań i emocji, jakie tylko można sobie wyobrazić.

Dokładnie sto lat temu moi rodzice, według hinduskiej tradycji, zwrócili się do astrologa z prośbą, by przepowiedział przyszłość ich nowo narodzonej córeczki. Wydaje mi się, że jedną z niewielu rzeczy, jakie zachowały się do tej pory po mojej matce, jest właśnie wyrocznia owego mędrca. Pamiętam, że przewidział dla mnie długie życie, ale zdaje sobie sprawę, że w roku 1900 rodzice

uważali, że długowieczność oznacza dożycie pięćdziesięciu kilku lat, a i to z błogosławieństwem bogów.

Słyszę delikatne pukanie do drzwi. To Keva, moja wierna służąca, niesie tacę z herbatą English Breakfast i dzbanuszkiem mleka. Picie herbaty po angielsku jest zwyczajem, którego nie udało mi się pozbyć, chociaż w Indiach, a w zasadzie w Dardżylingu, mieszkam od siedemdziesięciu ośmiu lat.

Nie reaguję na pukanie Kevy, gdyż w tak szczególny poranek wolę jeszcze chwilę побыć sama, a ona na pewno zechce omówić dzisiejsze obchody i pilno jej będzie, bym do przyjazdu kolejnych członków rodziny była już na nogach, umyta i ubrana.

Słońce powoli wysysa chmury zasłaniające ośnieżone szczyty, a ja wpatruję się w błękitne przestworza w poszukiwaniu odpowiedzi, o którą od siedemdziesięciu ośmiu lat co rano błagam niebios.

Dzisiaj, proszę, zaklinam bogów, gdyż od czasu, kiedy ostatni raz widziałam moje dziecko, każda godzina, którą wybił zegar, mówiła mi, że mój syn oddycha gdzieś na tej ziemi. Gdyby umarł, wyczułabym moment jego śmierci, podobnie jak w przypadku wszystkich innych ludzi, których w życiu kochałam.

Oczy wypełniają mi się łzami. Odwracam głowę w stronę szafki nocnej przy łóżku, ku jedynemu zdjęciu mojego synka. Mały cherubinek siedzi uśmiechnięty u mnie na kolanach. Zdjęcie dała mi przyjaciółka, Indira, razem ze świadectwem jego śmierci kilka tygodni po tym, jak mnie o niej powiadomiono.

Czuję się, jakby to wszystko zdarzyło się w jakimś innym życiu. Prawda zaś jest taka, że dziś także mój syn jest już starcem. W tym roku, w październiku, będzie obchodził osiemdziesiąte pierwsze urodziny. Ale nawet moja potężna wyobraźnia nie potrafi mi tego nakreślić.

Zdecydowanym ruchem odwracam głowę od wizerunku syna, ponieważ wiem, że dzisiaj jest mój dzień i powinnam cieszyć się uroczystościami, które przygotowała dla mnie rodzina. Niestety, za każdym razem, kiedy spotykam się z córką, jej dziećmi i dziećmi jej dzieci, nieobecność syna przepełnia mnie jeszcze większym bólem, gdyż wciąż o nim pamiętam i brakuje mi go.

Oczywiście wszyscy oni żyją w przekonaniu, że mój syn umarł

siedemdziesiąt osiem lat temu.

– Popatrz, *maaji*, masz nawet akt jego zgonu! Zostaw go w spokoju. – Wzdycha moja córka, Muna. – Ciesz się rodziną, która żyje.

Rozumiem, dlaczego Muna jest rozdrażniona. Ma do tego prawo. Pragnie mi wystarczyć, ona sama, jedna. Ale w sercu matki nic nie jest w stanie zastąpić utraconego dziecka.

Dzisiaj moja córka dostanie, czego chce. Usiądę w fotelu i oddam się przyjemności przyglądania się rodowi, któremu dałam początek. Nie będę ich zanudzać opowieściami z historii Indii. Kiedy przyjadą szybkimi zachodnimi dżipami, z dziećmi bawiącymi się gadżetami na baterie, nie będę im przypominać, jak razem z Indirą wjeżdżałyśmy konno po stromych zboczach wokół Dardżylingu, a mało kto miał w domu elektryczność i bieżącą wodę, ani też nie będę mówić o tym, jak pochłaniałam każdą sfatygowaną książkę, która wpadła mi w ręce. Młodych irytują historie z przeszłości; chcą żyć tu i teraz, podobnie jak i ja w ich wieku.

Przypuszczam, że większość rodziny nie jest zachwycona perspektywą lecenia przez pół Indii, by odwiedzić prababkę w jej setne urodziny, ale może jestem dla nich zbyt surowa. W ciągu ostatnich kilku lat wiele rozmyślałam nad tym, dlaczego młodzi źle się czują w towarzystwie starych; przecież tyle ważnych rzeczy mogliby się od nas nauczyć. Doszłam do wniosku, że powodem ich dyskomfortu jest nasza krucha fizyczność, którą uświadamiamy im, co czeka ich w przyszłości. W pełnej chwale swojej siły i piękna widzą tylko, że i oni pewnego dnia się skurczą. Nie wiedzą, jak wiele zyskają w zamian.

W jaki sposób mogą choć w przybliżeniu poznać nasze wnętrze? Zrozumieć, jak wzbogacą się ich dusze, jak ujarzmi buńczuczność, a samolubne myśli zostaną przyćmione doświadczeniami lat?

Godzę się jednak z faktem, że właśnie na tym polega nieskończenie złożony splendor młodości.

Kiedy Keva puka do drzwi po raz drugi, pozwalam jej wejść. Opowiada mi coś szybko w hindi, a ja sączę herbatę, powtarzając imiona czwórki moich wnuków i jedenaściorga prawnuków.

W wieku stu lat człowiek chce udowodnić, że przynajmniej umysł działa mu sprawnie.

Każde z czwórki wnuków, którymi obdarzyła mnie córka, też zostało dobrymi, kochającymi rodzicami. Rozkwitli w nowym świecie, który przyniosła nam niepodległość od Brytyjczyków, a ich dzieci zdobyły jeszcze więcej. O ile dobrze pamiętam, co najmniej sześcioro z nich albo ma własne firmy, albo zdobyło ceniony zawód. Choć to samolubne, żałuję, że żaden z moich potomków nie zainteresował się medycyną i nie poszedł w moje ślady, jednak wiem, że nie mogę mieć wszystkiego.

Kiedy Keva pomaga mi pójść do łazienki, rozmyślam o tym, że moim bliskim sprzyjało niezwykle połączenie szczęścia, inteligencji i rodzinnych powiązań. Tymczasem moje ukochane Indie czeka jeszcze pewnie ze sto lat pracy, zanim głodujące na ulicach miliony choć w skromnym stopniu będą w stanie zaspokoić swoje podstawowe ludzkie potrzeby. Bardzo długo robiłam, co w mojej mocy, by im pomóc, chociaż zdaję sobie sprawę z tego, że mój trud stanowi tylko drobną kroplę we wzburzonym oceanie zalewającej nas biedy i bezsilności.

Siedzę cierpliwie, podczas gdy Keva ubiera mnie w nowe sari – prezent urodzinowy od mojej córki, Muniy. Postanawiam, że dziś nie będę zatruwała się smutnymi myślami. Tam gdzie mogłam, starałam się pomóc ludziom, z którymi się zetknęłam, i muszę się tym zadowolić.

– Pięknie pani wygląda, pani Chavan.

Przyglądam się swemu odbiciu w lustrze i wiem, że kłamię, ale za to właśnie ją kocham. Palcami sięgam pereł, które od niemal osiemdziesięciu lat noszę na szyi. W testamencie zapisałam je Munie.

– Pani córka przyjeżdża o jedenastej, a reszta rodziny będzie tu godzinę później. Gdzie chciałaby pani usiąść, czekając na ich przyjazd?

Uśmiecham się, ale czuję się prawie jak mahoniowe krzesło.

– Posadź mnie przy oknie. Chcę popatrzeć na moje góry – mówię.

Pomaga mi wstać, delikatnie prowadzi w stronę fotela i tam sadza.

– Przynieść pani coś jeszcze?

– Nie. Idź do kuchni i sprawdź, czy kucharz radzi sobie z przygotowaniami do obiadu.

– Tak, proszę pani. – Zabiera dzwonek z szafki nocnej, kładzie na stoliku koło mnie i cichutko opuszcza pokój.

Odwracam twarz ku słońcu, które coraz szerszym strumieniem wlewa się do środka przez ogromne okna mojego bungalowu na szczycie góry. Jak kot wygrzewam się na słońcu i wspominam przyjaciół, którzy już odeszli i nie wezmą udziału w dzisiejszej uroczystości. Moja najukochańsza przyjaciółka, Indira, zmarła ponad piętnaście lat temu. Przyznam, że był to jeden z nielicznych momentów w moim życiu, kiedy się załamalam i zanosilałam spazmatycznym płaczem. Nawet bardzo oddana mi córka nie była w stanie dorównać miłości i przyjaźni, którą okazywała mi Indira. I chociaż Indira aż do śmierci była bardzo skupiona na sobie i roztrzępana, zawsze była przy mnie, kiedy jej potrzebowałam.

Patrzę na drugą stronę pokoju, na biurko, które stoi naprzeciwko w alkuwie, i nie mogę powstrzymać się od myśli o tym, co leży ukryte w zamkniętej na klucz szufladzie. Jest to ponadtrzystustronicowy list napisany do mojego ukochanego syna i opowiadający historię mojego życia – od samego początku. Z biegiem lat zaczęłam się martwić, że zapomnę szczegółów, że obrazy rozmażą mi się w pamięci i zniekształci je grube ziarno, jak w nawiniętym na szpulę czarno-białym filmie. Jeśli, jak po dziś dzień wierzę, mój syn żyje i gdyby kiedykolwiek miał mi być zwrócony, chciałam móc przedstawić mu historię jego matki i jej niezłomnej miłości do dziecka, które utraciła. A także powodu, dla którego musiała go zostawić...

Zaczęłam pisać w wieku średnim w przekonaniu, że w każdej chwili mogę odejść z tego świata. Rękopis od ponad pięćdziesięciu lat leży w biurku, nietknięty i nieprzeczytany, ponieważ syn nigdy nie przybył i mnie nie odnalazł, a ja także go jeszcze nie znalazłam.

Nawet moja córka nie zna historii mego życia z czasów, w których nie było jej jeszcze na świecie. Czasem mam poczucie winy, że nie wyjawiałam jej prawdy. Wierzę jednak, że

rekompensuję jej to miłością. Przecież jej bratu nawet tego odmówiono.

Zerkam na biurko, przywołując w myślach obraz leżących w nim poślizniętych kartek. I proszę bogów, by mnie prowadzili. Umrę, przecież wkrótce musi to nastąpić, i byłoby okropnie, gdyby notatki wpadły w niepowołane ręce. Chwilę zastanawiam się, czy powinnam rozpaść ogień i poprosić Kevę, aby wrzuciła do niego papiery. Jednak nie, instynktownie kręcę głową. Nigdy się na to nie zdobędę, bo może się zdarzyć, że mimo wszystko go znajdę. Nadal jest nadzieja. W końcu skoro przeżyłam sto lat, mogę dożyć stu dziesięciu.

A tymczasem, komu powierzyć list na wypadek, gdyby...?

W myślach robię przegląd członków rodziny, pokolenie po pokoleniu. Przy każdym imieniu nasłuchuję głosu przewodnictwa. Zatrzymuję się przy jednym z moich prawnuków.

Ari Malik, najstarszy z dzieci mojego najstarszego wnuka, Viveka. Cicho chichoczę, czując dreszcz przechodzący mi po kręgosłupie – sygnał nadesłany z góry przez tych, którzy rozumieją znacznie więcej, niż mnie kiedykolwiek będzie dane. Ari, jedyny członek mojej dalszej, rozgałęzionej rodziny, który otrzymał błogosławieństwo niebieskich oczu. Drugim takim było moje ukochane zaginione dziecko.

Vivek, ojciec Ariego, odniósł największy sukces finansowy ze wszystkich moich wnuków. Zawsze był bystry, choć odrobinę nudny. Jest inżynierem i zarobił dosyć, by zapewnić żonie i trójce dzieci bardzo wygodne życie. Jeśli pamięć mnie nie myli, Ari kształcił się w Anglii, ale umknęło mi, co robił po skończeniu szkoły. Postanawiam, że dziś się tego dowiem. Będę mu się przyglądać, dzięki temu będę też wiedzieć, czy instynkt mnie nie myli.

Skoro podjęłam decyzję, czuję się spokojniejsza, więc zamykam oczy i pozwalam sobie na drzemkę.

*

– Gdzież on się podziewa? – szepnęła Samina Malik do męża.
– Przysięgał, że się nie spóźni – dodała, przyglądając się pozostałym członkom rozgałęzionej rodziny Anahity. Skupili się

wokół starszej pani w eleganckim salonie jej bungalowu i obsypywali ją prezentami i komplementami.

– Nie panikuj, Samino. – Vivek pocieszał żonę. – Nasz syn na pewno przyjedzie.

– Ari obiecywał, że spotka się z nami na stacji, żebyśmy o dziesiątej całą rodziną mogli wjechać na górę... Słowo daję, Viveku, ten chłopak nie ma szacunku dla rodziny, a ja...

– Cicho, *pyari*, jest bardzo zajęty, ale dobry z niego syn.

– Tak uważasz? – zapytała Samina. – Nie jestem tego aż tak pewna. Za każdym razem, kiedy dzwonię do niego do domu, słyszę głos innej dziewczyny. Wiesz, jak jest w Bombaju, pełno tam latawicz z Bollywood i najróżniejszych naciągaczek – wyszeptwała. Nie chciała, by inni członkowie rodziny usłyszeli, o czym rozmawiają.

– Tak, ale nasz syn ma już dwadzieścia pięć lat i prowadzi własną firmę. Potrafi o siebie zadbać.

– Obsługa czeka tylko na niego z przyniesieniem szampana, żeby wznieść toast. Keva martwi się, że jeszcze trochę, a twoja babcia będzie zbyt zmęczona. – Samina westchnęła. – Jeśli Ari nie przyjedzie w ciągu następnych dziesięciu minut, powiem im, żeby zaczynali bez niego.

– Mówiłem ci, że nie będzie takiej potrzeby. – Vivek uśmiechnął się szeroko, kiedy jego ulubiony syn Ari wszedł do pokoju. – Matka jak zwykle panikowała – powiedział Ariemu z uśmiechem i ciepło objął syna.

– Obiecałeś, że będziesz na stacji. Czekaliśmy godzinę! Gdzie się podziewałeś? – Samina groźnie popatrzyła na swego przystojnego syna, choć jak zwykle wiedziała, że nie oprze się jego obojętniającemu czarowi.

– Wybacz, mamó. – Ari zauroczył ją uśmiechem i oburącz ujął jej dłonie. – Trochę dłużej mi zeszło, ale próbowałem dodzwonić się do ciebie na komórkę. Jak zwykle była wyłączona.

Ari i ojciec wymienili ironiczne uśmieszki. Cała rodzina żartowała z tego, że Samina nie potrafi posługiwać się komórką.

– W każdym razie już jestem – stwierdził, rozglądając się po reszcie klanu. – Coś mnie ominęło?

– Nie, a prababcia jest zajęta witaniem reszty rodziny. Miejmy

nadzieję, że nie zauważyła twojego spóźnienia – odparł Vivek.

Ari odwrócił się i popatrzył na stłoczonych krewnych oraz matronę, która połączyła pokolenia niewidzialnymi nićmi genów. Stwierdził, że właśnie w nim utkwiała bystre, przenikliwe spojrzenie.

– Ari! Wreszcie raczyłeś do nas dołączyć. – Uśmiechnęła się.
– Chodź tu i daj prababci buziaka.

– Może i twoja babcia kończy dzisiaj sto lat, ale nic nie umyka jej uwagi. – Samina westchnęła w stronę Viveka.

Anahita rozpostarła kruche ramiona, by przywitać Ariego, reszta krewnych zaś rozstąpiła się, zwracając oczy w jego stronę. Mężczyzna podszedł do niej, ukląkł i okazując szacunek głębokim *pranaam*, czekał na błogosławieństwo.

– Nani – przywitał ją, posługując się pieszczotliwym zdrobnieniem, którym zwracały się do niej wnuki i prawnuki.

– Wybacz, że się spóźniłem. Strasznie tu daleko z Bombaju – wyjaśnił.

Kiedy podniósł wzrok, zobaczył, że jej oczy jak zawsze prześwietlają go w szczególny dla niej sposób, jakby oceniała jego duszę.

– Nie szkodzi – powiedziała, a jej skurczone, drobne, nieomal dziecięce palce musnęły mu policzek, jakby otarło się o niego skrzydło motyla. – Chociaż – ściszyła głos do szeptu, by tylko on był w stanie ją usłyszeć – uważam, że zawsze wieczorem warto sprawdzić, czy dobrze nastawiło się budzik. – Dyskretnie mrugnęła do niego i gestem wskazała, żeby wstał. – Porozmawiamy później. Widzę, że Keva bardzo chce rozpocząć uroczystości.

– Tak, Nani, oczywiście – wyszeptał Ari. Wstając, czuł, jak policzki oblewa mu rumieniec. – Wszystkiego najlepszego.

Wracając do rodziców, zastanawiał się, jak prababka poznała prawdziwą przyczynę jego dzisiejszego spóźnienia.

Uroczystości toczyły się według planu. Vivek, jako najstarszy wnuk Anahity, wygłosił wzruszającą mowę na temat jej niezwykłego życia. Szampan płynął strumieniami, więc wszystkim powoli rozwiązywały się języki i opadało specyficzne napięcie, towarzyszące zwykle spotkaniom dawno niewidzianej rodziny.

Bracia i siostry rezygnowali z naturalnego współzawodnictwa i każdy zajmował należne mu miejsce w rodzinnej hierarchii, a młodszy kuzyni pozbywali się nieśmiałości i zaczynali się ze sobą dogadywać.

– Spójrz na swojego syna! – rzuciła Muna, córka Anahity, do Viveka. – Kuzynki omdlewają na jego widok. Wkrótce powinniście pomyśleć o tym, żeby go ożenić – dodała.

– Wątpię, żeby i on był tego zdania – sarknęła Samina do teściowej. – W dzisiejszych czasach mężczyźni chcą się wyszumieć. O małżeństwie przypominają sobie dobrze po trzydziestce.

– Więc nie myślicie o tym, żeby znaleźć mu żonę? – zapytała Muna.

– Pewnie, że spróbujemy, ale wątpię, by się na to zgodził – westchnął Vivek. – Ari należy do nowego pokolenia, jest panem swojego życia. Ma własną firmę i jeździ po całym świecie. Czasy zmieniły się, mamó, a my z Saminą musimy pozwolić, żeby nasze dzieci miały coś do powiedzenia w sprawie wyboru mężów i żon.

– Naprawdę? – Na jej twarzy pojawił się wyraz zdziwienia. – Bardzo nowoczesne podejście. A przecież wam nieźle udało się małżeństwo.

– Tak, mamó – zgodził się Vivek i ujął dłoń Saminy. – Dobrze wybrałaś dla mnie żonę.

– Ale nie da się odwrócić nowych trendów – stwierdziła Samina. – W dzisiejszych czasach młodzi robią, co chcą, i sami podejmują decyzje. – Aby zmienić temat, popatrzyła na drugi koniec salonu na Anahitę. – Babcia jest prawdziwym cudem natury.

– Tak – westchnęła Muna. – Martwię się jednak, że jest tu sama w górach tylko pod opieką Kevy. Zimą są duże mrozy, co na pewno nie służy jej starym kościom. Mnóstwo razy prosiłam, by zamieszkała z nami w Guhagarze, żebyśmy mogli się nią opiekować, ale ona oczywiście odmawia. Mówi, że w górach czuje się bliżej swoich przodków, no i oczywiście bliżej przeszłości.

– Swojej tajemniczej przeszłości. – Vivek zawiesił głos. – Mamó, myślisz, że uda ci się ją kiedyś namówić, żeby powiedziała ci,

kto był twoim ojcem? Wiem, że umarł, zanim się urodziłaś, ale zawsze odnosiłem wrażenie, że w tej historii jest coś niedopowiedzianego.

– Kiedy dorastałam, było to dla mnie ważne. Pamiętam, że zamęczałam ją pytaniami, ale teraz... – Muna wzruszyła ramionami. – Jeśli chce dla siebie zachować tajemnicę, to w porządku. Nie wyobrażam sobie, żeby jakiś rodzic mógł bardziej mnie kochać, więc nie chcę jej już denerwować. – Muna z miłością spojrzała na matkę, a Anahita to zauważyła i gestem wezwała córkę do siebie.

– O co chodzi, *maaji*? – zapytała.

– Jestem trochę zmęczona. – Anahita stłumiła westchnięcie. – Chcę teraz odpocząć. Ale za godzinę przyprowadź do mnie mojego wnuka Ariego.

– Oczywiście. – Muna pomogła matce wstać i poprowadziła ją przez tłum krewniaków. Podeszła do niej Keva, która jak zwykle kręciła się w pobliżu swojej pani.

– Mama chce odpocząć, Kevo. Zaopiekujesz się nią i ją położysz?

– Oczywiście. Dziś jest dla niej ciężki dzień.

Muna popatrzyła jeszcze, jak wychodzą z salonu, a potem wróciła do Viveka i jego żony.

– Teraz odpoczywa, ale poprosiła, żeby za godzinę przyszedł do niej Ari.

– Naprawdę? – Vivek skrzywił się. – Ciekawe po co?

– Kto by trafił za pomysłami mamy? – westchnęła Muna.

– W takim razie trzeba mu o tym powiedzieć. Przebąkiwał, że zaraz wyjeżdża. Jutro z samego rana ma w Bombaju jakieś spotkanie w interesach.

– Cóż, przynajmniej tym razem będzie musiał postawić rodzinę na pierwszym miejscu – stanowczo stwierdziła Samina. – Pójdę go poszukać.

Kiedy Ari dowiedział się od matki, że babcia chce z nim za godzinę rozmawiać, zgodnie z przewidywaniem ojca nie był tym zachwycony.

– Nie mogę spóźnić się na samolot – tłumaczył. – Musisz to zrozumieć, mamó. Prowadzę firmę.

– W takim razie poproszę ojca, żeby poszedł do babci i powiedział jej, że w jej setne urodziny najstarszy prawnuk nie miał czasu spełnić jej prośby i z nią porozmawiać.

– Ależ mammo... – Ari dostrzegł ponurą minę matki i westchnął. – W porządku. – Kiwnął głową. – Zostanę. Przepraszam, spróbuję tu gdzie znaleźć zasięg i przełożyć spotkanie.

Samina przyglądała się, jak syn odchodzi, ze skupieniem wpatrzony w telefon komórkowy. Od urodzenia był upartym dzieckiem, a ona, jak każda matka, bez wątpienia pobbłażała swemu pierworodnemu. Zawsze był niezwykły, od chwili, kiedy otworzył oczy, a ona w szoku utkwiała wzrok w ich błękieie. Vivek bez końca z nią się o to drażnił, kwestionując wierność żony. Do czasu, kiedy odwiedzili Anahitę, która oznajmiła, że ojciec Munny miał oczy tego samego koloru.

Ari miał najjaśniejszą skórę spośród swego rodzeństwa. I zawsze zwracał uwagę swym niezwykłym wyglądem. Będąc przez dwadzieścia pięć lat w centrum zainteresowania, niewątpliwie stał się nieco arogancki. Nadrabiał to jednak miłym charakterem. Ze wszystkich dzieci to on najbardziej okazywał jej miłość, a w razie kłopotów natychmiast przy niej był. Aż do czasu, kiedy wyjechał do Bombaju, oznajmiając, że zakłada własną firmę.

Kiedy teraz odwiedzał rodzinę, sprawiał wrażenie twardszego, bardziej zajętego sobą. Samina musiała przyznać się przed sobą, że coraz mniej jej się podobał. Wracając do męża, pomyślała, że może to tylko etap, który minie.

*

– Mój prawnuk może już wejść – oznajmiła Anahita, gdy Keva usadziła ją na łóżku i poprawiła poduszki pod jej głową.

– Dobrze, proszę pani, już go wzywam.

– I proszę nam nie przeszkadzać.

– Dobrze, proszę pani.

– Witaj, Nani – powiedział Ari, kiedy kilka sekund później wmaszerował do jej pokoju. – Mam nadzieję, że odpoczęłaś?

– Tak. – Anahita wskazała mu krzesło. – Proszę, siadaj. I przepraszam, że popsulałam twoje jutrzejsze plany służbowe.

– Ale gdzież tam. – Ari poczuł, że po raz drugi tego dnia krew

napływa mu do policzków. – To żaden kłopot. – Patrzył, jak przygląda mu się przenikliwym wzrokiem, i zastanawiał się, jakim cudem czyta w jego myślach.

– Twój ojciec powiedział mi, że mieszkasz teraz w Bombaju i prowadzisz dobrze prosperującą firmę.

– Na razie jeszcze bym tak o niej nie powiedział – odparł Ari.

– Ale bardzo ciężko pracuję na jej przyszły sukces.

– Widzę, że jesteś bardzo ambitnym młodym człowiekiem. I jestem pewna, że odniesiesz sukces, o jakim marzysz, i będziesz zbierał owoce swojej pracy.

– Dziękuję, Nani.

Ari dostrzegł cień uśmiechu przemykający po twarzy prababki.

– Oczywiście niekoniecznie przyniesie ci to takie szczęście, jak ci się wydaje. Życie to znacznie więcej niż praca i bogactwo. Ale do tego musisz dojść sam – dodała. – Teraz, Ari, mam coś, co chcę ci podarować. Proszę, otwórz tym kluczem biurko i wyjmij plik papierów, które tam znajdziesz.

– Co to jest?

– To historia życia twojej prababki. Spisałam ją dla mojego zaginionego syna. Niestety, nigdy go nie odnalazłam.

Ari zauważył łzy w oczach Anahity. Słyszał, jak ojciec dawno temu opowiadał o synu, który zmarł jako mały chłopiec w Anglii, kiedy prababcia była tam w czasie pierwszej wojny światowej. O ile dobrze pamiętał, musiała go zostawić, gdy wracała do Indii, i nigdy nie uwierzyła, że jej syn nie żyje.

– Ale myślałam...

– Tak, na pewno powiedziano ci, że mam jego akt zgonu. I jestem po prostu smutną, żalosną, a pewnie i zwariowaną matką, która nie może się pogodzić ze śmiercią syna.

Ari skrzepowany kręcił się na krześle.

– Właśnie tak mi powiedziano – przyznał.

– Wiem, co o tym sądzi moja rodzina, i ty prawie na pewno z nią się zgadzasz – stanowczo oznajmiła Anahita. – Ale uwierz mi, w niebie i na ziemi dzieje się znacznie więcej, niż można stwierdzić w dokumencie sporządzonym przez człowieka. Jest jeszcze serce matki, jej dusza. Nie wolno lekceważyć tego, co one mówią. I powiem ci teraz, że mój syn nie umarł.

– Wierzę ci, Nani.

– Wiem, że wcale mi nie wierzysz. – Anahita wzruszyła ramionami. – Nic nie szkodzi. W pewnym sensie to moja wina, że rodzina mi nie wierzy. Nie wyjaśniłam im, co stało się przed laty.

– Dlaczego?

– Bo... – Anahita spojrzała przez okno na swoje ukochane góry. Lekko pokręciła głową. – Nie mogę ci tego teraz powiedzieć. Wszystko jest tutaj. – Palcem wskazała kartki w rękach Ariego. – Kiedy nadejdzie dla ciebie odpowiednia chwila, a będziesz wiedział, gdy to nastąpi, może przeczytasz moją historię. Wtedy sam postanowisz, czy chcesz dochodzić prawdy.

– Rozumiem – powiedział Ari, choć nie rozumiał niczego.

– Proszę cię tylko, żebyś do czasu mojej śmierci nikomu z rodziny nie mówił, co tam wyczytasz. Powierzam ci moje życie, Ari. – Anahita zamilkła na chwilę. – Jak wiesz, mój czas na tej ziemi, niestety, się kończy.

Ari wlepił w nią wzrok. Nie bardzo wiedział, o co prosi go prababcia.

– Czy chcesz, żebym to przeczytał, a potem szukał zaginionego syna? – spytał dla pewności.

– Tak.

– Ale gdzie mam zacząć?

– Oczywiście w Anglii. – Anahita wlepiła w niego wzrok. – Pójdź moimi śladami. Wszystko, co musisz wiedzieć, trzymasz w rękach. A poza tym twój ojciec powiedział mi, że twoja firma ma coś wspólnego z komputerami. Co oznacza, że bardziej niż ktokolwiek inny sieci masz na wyciągnięcie ręki.

– Chodzi prababci o sieć? – Ari stłumił śmiech.

– Tak, więc zajmie ci zapewne kilka sekund, żeby znaleźć miejsce, gdzie wszystko się zaczęło – podsumowała Anahita.

Ari podążył za wzrokiem prababci w stronę gór za oknem.

– Piękny widok – stwierdził, nie wiedząc, co powiedzieć.

– Tak, i dlatego tu mieszkam, choć mojej córce się to nie podoba. Pewnego dnia, już niedługo, udam się w podróż ponad te szczyty i to mnie uszczęśliwi. Spotkam tam wielu ludzi, po których w życiu nosiłam żalobę. Ale oczywiście na razie nie tego,

z którym najbardziej chcę się zobaczyć.

– Skąd wiesz, że jeszcze żyje?

Anahita zwróciła oczy w stronę nieba, a potem zamknęła je, zmęczona.

– Już mówiłam, wszystko to zapisałam.

– Oczywiście. – Zrozumiał, że ma już iść. – W takim razie odpocznij, Nani.

Anahita skinęła głową. Ari wstał, pożegnał ją gestem *pranaam*, a potem ucałował w oba policzki.

– Do widzenia, na pewno wkrótce się zobaczymy – dodał, idąc w stronę drzwi.

– Może – odpowiedziała.

Kiedy już miał wychodzić, nagle instynktownie się odwrócił.

– Nani, dlaczego ja? Dlaczego nie dałaś tej opowieści swojej córce albo mojemu ojcu?

Anahita przeszła go wzrokiem.

– Ponieważ, Ari, historia, którą trzymasz w rękach, to moja przeszłość, ale i twoja przyszłość.

Ari wyszedł z pokoju wyczerpany. Przeszedł przez bungalow w stronę wieszaka przy frontowych drzwiach, pod którym leżała jego teczka. Włożył do niej poźółkle stronice i poszedł do salonu. Natychmiast znalazła się przy nim babcia, Muna.

– Po co cię wezwała?

– Och, nie wierzy, że jej syn umarł, i chce, żebym pojechał do Anglii i go szukał – nonszalancko odparł Ari, dla pełnego efektu przewracając oczami.

– Znowu! – Muna spojrzała w górę z równym dramatyzmem. – Słuchaj, mogę ci pokazać jego akt zgonu. Jej syn umarł, kiedy miał około trzech lat. Proszę cię, Ari... – położyła dłoń na ramieniu wnuka – nie przejmuj się tym. Prababcia od lat o tym opowiada. Niestety, jest to wymysł staruszki i na pewno nie warto na to tracić twego cennego czasu. Wierz mi, ja wysłuchuję tego dużo dłużej niż ty. – Uśmiechnęła się. – A teraz chodź napić się z rodziną szampana.

*

Ari siedział w ostatnim samolocie z Bagdogry do Bombaju.

Usiłował skupić się na liczbach, które miał przed sobą, ale co chwila przed oczami pojawiała mu się twarz Anahity. Babcia pewnie miała rację, mówiąc, że staruszcze coś się pomieszało. Ale kiedy byli sami, prababcia powiedziała o nim kilka rzeczy, których nie mogła wiedzieć, a to zbiło go z tropu. Być może coś jednak jest w jej opowieści... może znajdzie trochę czasu, żeby w domu spojrzeć na rękopis.

Chociaż wylądował po północy, w hali przylotów przywitała go jego obecna dziewczyna, Bambi. Resztę nocy spędzili bardzo miło. Zaszyli się w jego apartamencie z widokiem na Morze Arabskie, gdzie Ari mógł cieszyć się jej smukłym, młodym ciałem.

Rano musiał biec na zebranie, na które i tak już był spóźniony. Gdy pakował do teczeki dokumenty potrzebne mu do pracy, wyjął kartki od Anahity.

Kiedys będę miał czas to przeczytać, pomyślał, schował manuskrypt do najniższej szuflady biurka, i w pośpiechu wyszedł z mieszkania.

Rok później

...Pamiętam. W bezruchu nocy nawet cień powiewu był błogosławieństwem, ulgą od bezkresnego, suchego skwaru Dżajpuru. Często razem z innymi kobietami i dziećmi z zenany wspinałyśmy się na dachy Księżycowego Pałacu, robiłyśmy sobie tam postania.

Teraz leżę tam i spoglądam na gwiazdy, gdy nagle dochodzi do mnie słodki, czysty śpiew. I wiem, że ktoś, kogo kocham, właśnie zabierany jest z ziemi i delikatnie kołyszany szybuje w górę...

Budzę się w popłochu i widzę, że jestem u siebie, w sypialni w Dardżylingu, a nie na dachach pałacu w Dżajpurze. To był sen, pocieszam się zdeorientowana, gdyż nadal słyszę w uszach śpiew. A przecież wiem na pewno, że to już jawa.

Staram się odzyskać kontrolę nad zmysłami i dociera do mnie, co to znaczy: jeśli jestem w pełni świadoma, to ktoś, kogo kocham, w tej chwili umiera. Serce bije mi coraz szybciej, zamykam oczy i robię przegląd rodziny. Wiem, że dzięki mojemu szóstemu zmysłowi będę wiedziała, kto to jest.

Po raz pierwszy nie znajduję odpowiedzi. Dziwna sprawa, myślę, gdyż bogowie nigdy przedtem się nie mylili. Więc kto...?

Zamykam oczy i głęboko, spokojnie oddycham, uważnie nadśłuchując.

I nagle wiem. Mam całkowitą pewność, że zrozumiałam

przekaz.

Mój syn... Mój ukochany syn. Wiem, że to on jest w końcu zabierany do góry. Oczy wypełniają mi się łzami. Wyglądam przez okno, szukając ukojenia wysoko, w niebie. Jednak w ciemności nocy za oknem widać tylko czerni.

Słysząc leciutkie pukanie do drzwi i wchodzi Keva. Na jej twarzy maluje się troska.

– Proszę pani. Słyszałam, że pani płacze. Coś pani dolega?
– pyta. Przemierza pokój, staje nade mną i uważnie mi się przypatruje, jednocześnie mierząc mi puls.

W milczeniu kręcę głową, a ona sięga po chusteczkę do nosa, by osuszyć łzy z mojej twarzy.

– Nie – pocieszam ją. – Nie jestem chora.
– Więc co się stało? Coś się pani przyśniło?
– Nie. – Podnoszę na nią wzrok i widzę, że nie zrozumie.
– Właśnie umarło moje dziecko.

Keva patrzy na mnie przerażona.

– Skąd pani wie, że pani Muna nie żyje?
– Nie chodzi o moją córkę, Kevo, ale o syna. Tego, którego wiele lat temu zostawiłam w Anglii. Miał osiemdziesiąt jeden lat – mruzcę. – Przynajmniej cieszył się długim życiem.

Keva znowu patrzy na mnie zmieszana i kładzie mi dłoń na czole, żeby sprawdzić, czy nie mam gorączki.

– Ależ proszę pani. Pani syn zmarł wiele lat temu. Chyba to się pani przyśniło. – Stara się przekonać o tym zarówno siebie, jak i mnie.

– Być może – odpowiadam uprzejmie, gdyż nie chcę jej niepokoić. – Ale i tak zanotuj proszę tę godzinę i datę. To chwila, której nie chcę zapomnieć. Bo widzisz, skończył się dla mnie czas czekania.

Robi, o co ją proszę, i zapisuje na karteczce godzinę, dzień tygodnia i datę, i podaje mi ją.

– Czuję się dobrze, możesz odejść.
– Tak, proszę pani – odpowiada Keva niepewnie. – Na pewno nie jest pani chora?

– Na pewno. Dobranoc, Kevo.

Kiedy wychodzi z pokoju, z szafki nocnej biorę pióro i piszę

krótki list obok godziny i daty śmierci mojego syna. Oprócz tego z szuflady przy łóżku wydaję jego wyświechtany akt zgonu. Jutro poproszę Kevę, żeby włożyła je do koperty i zaadresowała do prawnika, który ma załatwiać moje sprawy, gdy umrę. Poproszę go, żeby do mnie zadzwonił, i wydam instrukcje, do kogo wysłać kopertę, kiedy odejdę.

Zamykam oczy i proszę, by natychmiast ogarnął mnie sen, bo nagle czuję się tu na ziemi przeraźliwie samotna. Uświadamiam sobie, że czekałam na tę chwilę. Teraz, gdy syn ode mnie odszedł, nareszcie nadeszła moja kolej, by za nim podożyć...

*

Trzy dni później, rano, o tej samej, co zwykle, porze Keva zapukała do drzwi swojej pani. Brak natychmiastowej reakcji był czymś normalnym; pani Chavan ostatnio często lubiła dłużej pospać. Przez następne pół godziny Keva zajęła się gospodarstwem. Wróciła, znów zapukała i znów z pokoju odpowiedziała jej cisza. To nie było już normalne, więc cichutko otworzyła drzwi i stwierdziła, że pani nadal mocno śpi. Dopiero kiedy rozsunała zasłony, cały czas jak zwykle trajkocząc o niczym, zdała sobie sprawę, że pani Chavan nie reaguje.

*

Ari przebił się właśnie samochodem przez chaotyczny ruch na ulicach Bombaju, kiedy zadzwoniła jego komórka. Zobaczył, że to ojciec, z którym nie rozmawiał od kilku tygodni, więc nacisnął przycisk, by uruchomić zestaw głośnomówiący, i odebrał telefon.

– Tata! – rzucił wesoło. – Co słychać?

– Cześć, Ari, u mnie dobrze, ale...

Ari wychwycił w jego głosie nutę powagi.

– Słucham? – rzucił. – Co się stało?

– Chodzi o twoją prababcie, Anahitę. Muszę cię zawiadomić, że dziś wczesnym rankiem umarła.

– Ojej, tato. Tak mi przykro.

– Jak nam wszystkim. Była cudowną kobietą i będzie nam jej bardzo brakować.

– Tak. Ale przynajmniej miała długie życie – pocieszającym tonem stwierdził Ari i szybkim ruchem kierownicy ominął taksówkę, która ni z tego, ni z owego zahamowała nagle tuż przed nim.

– To prawda. Pogrzeb odbędzie się za cztery dni, żeby dać rodzinie czas się zebrać. Będzie twój brat, siostra i cała reszta rodziny. Mam nadzieję, że ty także – dodał Vivek.

– Chodzi o ten piątek? – spytał Ari, a serce prawie mu zamarło.

– Tak, w południe. Zostanie skremowana na ghatach w Dardżylingu tylko w obecności rodziny. Nabożeństwo zamawiamy na inny termin, gdyż wiele osób chce przyjść i uczcić jej życie.

– Tato – jęknął Ari. – W piątek naprawdę w żaden sposób nie mogę przyjechać. Przylatuje do mnie ze Stanów potencjalny klient i będziemy omawiać przejęcie jego kontraktu na oprogramowanie. Jeśli się uda, firma z dnia na dzień zamiast strat zacznie dawać dochód. Nawet przy najlepszych w świecie chęciach w żaden sposób nie mogę w piątek być w Dardżylingu.

Po drugiej stronie zapadła cisza.

– Ari – odezwał się w końcu ojciec. – Nawet ja wiem, że są chwile, kiedy interesy muszą ustąpić miejsca rodzinie. Matka nigdy by ci nie wybaczyła, zwłaszcza że podczas zeszłorocznych urodzin Anahita wyraźnie dała do zrozumienia, że jesteś dla niej szczególnie ważny.

– Przykro mi, tato – stanowczo odparł Ari. – Naprawdę nic nie mogę na to poradzić.

– To twoje ostatnie słowo?

– Tak, ostatnie.

Ari usłyszał odgłos rzucanej po drugiej stronie słuchawki.

*

W piątek wieczorem Ari przyszedł do domu w stanie euforii. Spotkanie z Amerykanami przebiegło tak dobrze, że od razu doszło do zawarcia umowy. Wieczorem zabierał Bambi do restauracji, a do domu wpadł tylko wziąć prysznic i się przebrać. Ze skrzynki na listy w holu na dole apartamentowca wyjął list i windą wjechał na swoje szesnaste piętro. Już w mieszkaniu, w drodze do sypialni rozdarł kopertę i zajrzał do środka.

*Khan & Chauhan, Kancelaria Radców Prawnych
Chowrasta Square
Dardżyling
Zachodni Bengal
Indie*

2 marca 2001

*Szanowny Panie,
zgodnie z poleceniem mojej klientki, Anahity Chavan,
przesyłam Panu niniejszą kopertę. Jak Pan zapewne wie,
Pani Chavan zmarła kilka dni temu.*

*Przesyłam wyrazy najgłębszego współczucia
Devak Khan, Partner*

Ari usiadł na łóżku. Uświadomił sobie, że w wirze przygotowań swoich pracowników do spotkania i z powodu emocji, jakie temu wszystkiemu towarzyszyły, całkiem zapomniał, że to dzień pogrzebu prababki. Westchnął ciężko i otworzył dołączoną do listu przewodniego kopertę. Rodzice chyba mu nigdy nie wybaczą, że dziś nawet się z nimi nie skontaktował.

– Niech i tak będzie – mruknął do siebie ponuro i rozłożył kartkę, którą znalazł w środku, a potem przeczytał dołączony do niej list.

*Najdroższy Ari,
kiedy będziesz to czytał, mnie już nie będzie. Na załączonej
kartce masz informacje na temat śmierci mojego syna, który
nazywał się Moh. Jest tam dokładna data i godzina jego
odejścia. Załączam także pierwszy akt jego zgonu. Jak
widzisz, daty te nie są zgodne. Teraz może to nie mieć dla
Ciebie znaczenia, drogi chłopcze, ale jeśli w przyszłości
postanowisz prześledzić, co się z nim stało, obie te informacje
mogą być istotne.*

*Tymczasem, nim spotkamy się w innym miejscu, przesyłam
Ci wyrazy mojej miłości. Zawsze pamiętaj, że nigdy tak
naprawdę nie jesteśmy panami naszego losu. Nadstawiaj
uszu, żeby słyszeć, wyżejaj wzrok, żeby widzieć, a wiem, że*

znajdziesz przewodnictwo.

*Twoja kochająca prababcia
Anahita*

Ari westchnął. Naprawdę nie był w nastroju na czary-mary prababci ani też na to, żeby zastanawiać się, jak wściekli są na niego rodzice. Dziś wieczorem nie ma zamiaru niczym psuć sobie dobrego nastroju.

Włączył odtwarzacz CD przy łóżku, wszedł pod prysznic i stał pod strumieniami wody z natrysku, słuchając dudnienia muzyki.

Kiedy ubierał się w jeden ze swych szytych na miarę garniturów i w koszulę, wyłączył muzykę i właśnie miał wyjść z sypialni, gdy w oczy rzucił mu się list Anahity. Instynktownie włożył kartki z powrotem do koperty, którą wrzucił do szuflady obok pożąłkłego rękopisu. Potem zgasił światło i wyszedł z mieszkania.